Cud na Wołyniu Zdarzony

CZYLI

OPOWIESC O CHŁOPIE I POPIE.

Napisał J. Wiśniewski.

Cud na Wołyniu Zdarzony

CZYLI

OPOWIEŚĆ O CHŁOPIE I POPIE.

Napisał J. Wiśniewski.

. DRUKIEM BRACI W0RZAŁŁ6W.
Stevens Point, Wis.

Opowieść o Chłopie i o Popie.

Dawniej bajarze bajali
O różnych cudach na świecie.
Ale była prawda przecie.
A kto nie wierzy—ja wiele o
to nie stoję.
Wierzę w cuda, a nie w czary
I tak zacznę powieść moją:
Na Rusi dawnymi czasy,
W jednej wsi, pomiędzy lasy,
Pewien chłop żył zawsze w nędzy
I nigdy nie miał pieniędzy.
Późno przychodzi do chatki.
Zastał głodną żonę, dziatki.
Cieszył ich zawsze nadzieją,[1]
Ściskał ich wszystkich koleją.
Pomnożyły się zgryzoty.
Czas w polu pilnej roboty,
Czas najgorszy: głodu, nędzy,
Niema chleba ni pieniędzy.
Słabość się w dom wplątała,
Najstarsze dziecię zabrała.
“Dopomóżcie mi, sąsiady,
‘Bo ja sobie nie dam rady!

“Nie mam żadnego sposobu
“Zbić trumnę, wykopać grobu!”
Chodził, ramionami ściskał—-
U sąsiadów nic nie zyskał.

Więc jak mógł trumnę złożył,
W nią zmarłę dziecię ułożył.
Potem szedł do popa swego,
By pochował dziecię jego.

“Poratuj mnie, ojcze, w nędzy!
“Nie mam zboża ni pieniędzy.
“Pochowaj dziecię bez płaty!
“Czekaj do jesiennej daty!”’

Pop podskoczył jak szalony,
Srogim gniewem zapalony.
Trząsł swą brodą, pięście zżymał,
Aż nareszcie nie wytrzymał.

Porwał kija—nuż bić chłopa!
“Wszak już w polu stoi kopa,
“Zbożem zasiek zapełniony,
“A ty mi łżesz, jak szalony!

“Nie masz czem za pogrzeb płacić!
“Bo nie chcesz na niczem tracić!
“Nabierz zboża, siana kopę,
“I przywieź pod moją szopę,

“A zaś jutro zrana z kosą
“Przyjdź do mnie kosić przed rosą.
“Żona też niech z sierpem przyjdzie,
“Póki na moje nie wyjdzie

“Idź precz chamie!”—wreszcie
fuknął.
W kark go jeszcze pięścią stuknął...
Chłop odszedł zbity, sfukany—-
Zwyczajnie: pański poddany.

Idzie do dworu po radę.
Skarżyć popa i gromadę.
Pan znał popowe wykręty.
Litością naci.kmiotkiem zdjęty,

Na stronę go odprowadził
I życzliwie jemu radził:

“Nie chcą ci pomódz sąsiady,
“I pop nie chciał ci dać rady,
“Przystań więc na radę moją:
“Sam pogrzeb dziecinę swoją.

Kmiotek plecami poruchał...
Choć nie rad—pana posłuchał.
Zaszedł na cmentarz i stoi, <.
Spogląda—czegoś się boi.

Nie kopie, lecz jakby czeka...
Wtem ujrzał starca zdaleka.
Starzec w tak pięknej posturze
Stanął wsparty na kosturze,

A potem łagodnie rzecze:
“Bóg dopomóż ci, człowiecze!
‘ ‘ Czy chcesz kopać dół na dziecię ?
“Słuchaj mojej rady przecie:

“Kop-że tutaj! Tu jest miękko.
[1] ‘ Tu wykopiesz dołek prędko!
“Nie bardzo się sfatygujesz,
“A mnie potem podziękujesz.”

Zniknął starzec... Chłopek pilnie
Wziął się kopać. Kopie silnie,
Kopie, a nie zmordowany...
Wykopał sagan, miedziany !

Ciągnie sagan co ma siły,
A wyciągnąwszy z mogiły,
Otarł i zdjął wieczko małe:
Aż tu ruble jak śnieg białe!

Jak się gruchnie na kolana!
Zna dar niebieskiego Pana!
'Wysłuchał Bóg płacze, jęki,
Baje mu skarb ze swej ręki!

Począł więc chłop w sobie radzić,
Jakby skarb w dom wprowadzić.
Ale się dobrze udało:
Ludzkie oko nie widziało.

Kmiotek się w domu rozrządza:
Żałobną stypę sporządza.
Żona całą noc nie spała:
Piekła i jeść szykowała.

Wczesnym się rankiem zerwawszy,
Też mało tej nocy spawszy,
Nabrał rubli. Z dobrym tonem
Poszedł do popa z rezonem.

Zapytuje się go śmiało,
Ileby się należało
Za pogrzeb z ceremoniami,
Z krzyżem, z bractwem, z chorągwiami.

Pop taką mową zdumiony,
Myślał, że chłop pijany,
Albo może i zwaryował,
Więc tak mu zaproponował:

“Chcesz się paradnie wystawić,
“Chcesz przepyszny pogrzeb sprawić
- “Rubli mi piętnaście połóż!
“Jeszcze trzy na bractwo dołóż!”

Kmiotek się tern nie strwożył.
Ruble mu na stół położył,
Prosząc, by długo nie czekał,
Nabożeństwa nie odwlekał.

Pop się na,to raczył skłonić,
Kazał na bractwo zadzwonić.
Ludzie się w kruchcie zebrali,
Dziecię pięknie pochowali.

Chłop po skończonym pogrzebie
Sprosił gromadę do siebie,
Wszystkich obficie częstował,
Jeść i pić nie żałował.

Ci, co nim wczoraj gardzili,
Dziś do pełna jedli, pili...
Pop się też do końca bawił.
Co zjadł, wypił—dobrze strawił.

Wraca pop do dom zdumiony
I mówi do swojej żony:
“Choć duchowny ze mnie ojciec,
“Lecz nie mogę tego dociec.

“I bardzo mi dziwno z tego,
“Co to się znaczy takiego?
“Wczoraj chłop nie miał pieniędzy,
“Przymierał z głodu i z nędzy,

“Dziś z bogaczami przestaje
“Sam bogatym być się zdaje...
“Patrz, jak pieniędzmi szafuje,
“Jak wszystkich karmi, częstuje!

“Bardzo mnie zadziwiło,
“Że jemu na to starczyło.
“Zdjęty nawet jestem trwogą,
“Czy on nie okradł kogo?

“Jak się tę rzecz wyśledzi?
“Wezwać chłopa do spowiedzi!”

Chłopu spowiedź nakazano,
Aby w niedzielę rano
I wyznał swój trafunek.
Zdał z swego sumienia rachunek

Dowiedział się pop sekretu...
Ale koniec jeszcze nie tu.
Popowi aż głowa pęka.
Chodzi, desperuje, stęka

Na jaki koniec się zebrać,
Chłopu ten skarb odebrać?

Gdy się tę, żądzę, uwodzi,
Koncept mu na myśl przychodzi:
By módz pieniądze dostać,
Przybierze dyabelską postać!

Przeistaczając naturę,
Odział się w' wołową skórę,
Czarną, z ogonem, z rogami.
Szedł rękoma i nogami.

Pozostając w tej posturze,
Pop wszedł na chłopa podwórze,
Począł we drzwi mocno stukać,
Głosem dziwnym ryczeć, fukać.

Kmiotek znagła obudzony,
Wyjrzał oknem przestraszony.
Spostrzegłszy straszną poczwarę,
Że to był czart—daje wiarę.

Ten w okno rogami tyknie
I okropnym głosem ryknie:
“ Jakeś ty chłopie zuchwały
‘ ‘ Śmiał zabrał mój skarb wspaniały ?

“Na cmentarzu wykopałeś
“I za swój własny uznałeś!
“Oddaj zaraz w moje ręce!
“Jak nie—to ci łeb ukręcę!”

Nie chcąc mieć sprawy z szatanem,
Chłop oddał ruble z saganem.
Pop uchwycił sagan śmiało,
Kontent, że się tak udało...

Poleciał jak kamień z procy
I zniknął w ciemnościach nocy.
Nie stanął, aż w domu, w komorze
Lecz, co się dzieje? O Boże!

Trzymane tajemną władzą,
Ręce się oderwać nie dadzą,
Bo do sagana przyrosły!
Pop ryczy, jak woły lub osły

I nadzwyczajnie strwożony,
Woła na pomoc swej żony.
Żona się prędko zerwała,
Różnych sposobów szukała.

Lecz na nic jej starania,
Na nic płacze, narzekania!
Rąk nie zwolni żadna siła,
Bo to boska sprawa była.

Pop zapłakał na swą żądzę.
Kinie chłopa, kinie i pieniądze.
“Czy mnie skusił dyabeł stary,
“Żem się wplątał w takie czary?”

Wypłakał się, wynarzekał,
Aż się wreszcie dnia doczekał.
Żonę po chłopa posyła,
Błaga, by wnet z nim. wróciła.

Żona chłopa wnet prowadzi
I sagan zabrać mu radzi.
Ale chłop, choć bez nauki.
Wnet poznał szatańskie sztuki.

Nie tknął pieniędzy, sagana,
Poszedł po radę do pana.
Pan, gdy wszystko wyrozumiał,
Zastanowił się i zdumiał.

Na taką opowieść chłopa
Idzie odwiedzić popa.
Przyszedł, stanął zadziwiony,
Wielce nawet przestraszony.

Poczwara to! Dyabeł żywy!
Z popa czart brzydki, straszliwy!
Natychmiast kazał zawołać
Sołtysa, gromadę zwołać.

Chłopstwo stanęło zdziwione
Stare kobiety strwożone.
Ta, owa chce od sagana
Oderwać ręce kapłana.

Ale nikt nie miał tej siły,
Bo to boskie sprawy były.

Pop, zostając w takim stanie,
Woła: “Ratuj mnie, o panie!
“Ratujcie, lube sąsiady,
“Bo ja sobie nie dam rady!

“Ratujcie, kto wierzy w Boga,
“Gdy w sercu mem wielka trwoga!’

Gdy za rozkazem pana
Chłop do własnego sagana
Przystąpił i śmiele go bierze,
Pop się odezwał w tej mierze.

“Zabieraj pieniądze swoje,
“A uwolnij ręce moje!”
Dopiero decyzya wydana
Od gromady i od pana:

By wieśniak skarb znaleziony
Na szczęście dzieci i żony,
Nie powierzając nikomu,
Zaniósł do swego domu.

Jeszcze się popu zostało
Płaczu i smutku niemało,
Cud straszny, dziwo natury!
Nie może zdjąć z siebie skóry!

Skóra z ogonem, z rogami,
Jakby przyszyta dratwami!
Chce ją zedrzeć-^krew się leje ... .
Pop z boleści pada, mdleje.

Pan dziedzic jako kurator
(Jego przodek był fundator)
Napisał wnet doniesienie,
Jakie się stało zdarzenie.

I z tern popa jegomości
Śle do duchownej zwierzchności.
Za grzech, którym się zmazał,
Pięćset kijów dać mu kazał.

I śle do archijereja,
Łaskawego dobrodzieja.
Ten myślał, że dyabeł żywy,
Bo z popa był czart prawdziwy.

Wraz pachołków zawołali,
Tysiąc kijów mu wsypali.
Tym sposobem napomniany,
Na Sybir został wysłany.

Tam był w takiem udręczeniu,
Jak w czyściowem umęczeniu.
Dłużej wytrzymać nie może.
Woła: “Ratuj mnie, o Boże!”

Aż ów starzec z prawej strony
Stanął światłem otoczony.
“Otoś, popie, prawdę poznał
“I kary boskiej doznał!

“Znaj, co są ludzkie pieniądze!
“Znaj, jak grzeszne twoje żądze!

“Żaden dar od Boga dany
“Nie powinien być tykany.
“Wstań, zrzuć skórę! Dość pokuty,
“Coś już wycierpiał dopóty

“Niech już tego będzie dosyć!
“Jutro wstaniesz, będziesz prosić,
“By cię więcej nie karali,
“A do domu odesłali.”

Starzec, zakończywszy mowę,
Zniknął, a pop podniósł głowę,
Wstrząsnął grzbietem—
grzbiet nie boli...
Wstał i zdjął skórę jowoli.

Aż skóra z rogami znagła
Odstała, na ziemię spadła.
Zdrowy już pop żywo chodził,
Jakby się na świat narodził.

A nazajutrz rano wstawszy,
Wszystkim podziękowawszy
I na drogę opatrzony,
Pojechał do swojej żony.

(KONIEC).